

Ustawa o wolności słowa? Raczej ustawa inwigilacyjna 2.0!

5 lutego 2021

Zamiast obiecywanej wolności słowa w Internecie ogłoszony z hukiem projekt ustawy ministra Ziobry wprowadza inwigilację i cenzurę. Zamiast ograniczać władzę platform internetowych i umożliwiać Polkom i Polakom swobodne wyrażanie poglądów w sieci – przyznaje nowe możliwości służbom, które będą mogły na masową skalę sprawdzać, co robimy on-line, i proponuje ochronę tylko wybranych poglądów oraz grup, które dziś czują się dyskryminowane na „Facebooku” lub „YouTubie”. Wyjaśniamy, co znalazło się w projekcie i dlaczego nazywamy go ustawą inwigilacyjną 2.0.

1. Ustawa inwigilacyjna 2.0

Ustawa inwigilacyjna 1.0 z 2016 r. wprowadziła możliwość tworzenia stałych łączy między służbami a np. dostawcami Internetu czy właścicielami stron internetowych. Projekt ustawy inwigilacyjnej 2.0 (ups!, ustawy „o ochronie wolności słowa w internetowych serwisach społecznościowych”) kończy to, co zaczęła jego poprzedniczka niemal równe 5 lat temu – wprowadza obowiązek retencji danych. Firmy świadczące usługi drogą elektroniczną będą zobowiązane do przechowywania danych internetowych przez 12 miesięcy. A dzięki stałym łączom policja i 8 innych służb będzie mogło bez przeszkód po nie sięgać.

Do tej pory firmy telekomunikacyjne miały obowiązek przechowywania przez rok danych telekomunikacyjnych (czyli informacji o tym, kto do kogo dzwoni, jak długo i jak często, z którą stacją BTS się łączy, w jakiej lokalizacji przebywa). Jeśli chodzi o dane internetowe – firmy przechowywały je tylko

tak długo, jak same potrzebowały do świadczenia usługi. Efektem była niska liczba zapytań o te drugie: w 2019 r. policja i służby sięgnęły po dane internetowe 19 526 razy, co w porównaniu do ok. 1,35 miliona zapytań o obowiązkowo przechowywane przez rok dane telekomunikacyjne jest niewielką liczbą.

Wejście w życie ustawy inwigilacyjnej 2.0 na pewno spowoduje skokowy wzrost w tym obszarze, bo nic nie stanie na przeszkodzie, żeby po te dane sięgać. Nie stanowi przeszkody kontrola nad działaniami służb – bo takowej nie ma (trudno nazwać „kontrolą” fakt, że służby co pół roku wysyłają sądom tabelkę, w której wskazują, ile razy pobrały dane). Czy przeszkodą jest prawo unijne? Gdyby polski rząd traktował je poważnie, to mogłoby być: obowiązek retencji danych internetowych jest z nim niezgodny (stwierdził to Trybunał Sprawiedliwości UE w wyroku z 6 października 2020 r.).

Wołność... do wyrażania wybranych poglądów przez wybrane grupy

Problem nieprzejrzystej i arbitralnej moderacji treści na platformach internetowych nie jest nowy. Panoptikon też z nim walczy (m.in. w sądzie, w sprawie SIN vs Facebook, a także angażując się w przygotowywane przez Unię Europejską przepisy DSA i DMA). Minister Ziobro również chce „chronić konstytucyjne prawo do wolności słowa” przed „nadużyciami wielkich korporacji internetowych”, ale niestety: tylko w stosunku do wybranych poglądów i niektórych grup, które dziś czują się dyskryminowane na Facebooku lub YouTube.

Nad słuszością decyzji moderacyjnych serwisów społecznościowych miałyby czuwać „Rada Wolności Słowa”. Problem w tym, że sposób wyboru jej członków (bez konieczności uzyskania ponadpartyjnego konsensusu) i niezbyt wyśrubowane warunki, które muszą spełniać, nie gwarantują ani niezależności, ani eksperckości tego organu. W praktyce realny

jest scenariusz, w którym w Radzie będą zasiadać np. członkowie partii rządzącej (wykluczeni są jedynie posłowie, senatorowie i osoby pełniące różne funkcje na poziomie samorządów). Jeśli dodamy do tego dość swobodne kryteria, którymi Rada miałaby się kierować w ocenie, jakie treści są dopuszczalne, a jakie mogły być zablokowane (będzie mogła odmówić przywrócenia treści, jeśli uzna, że stanowią „dezinformację” czy „naruszają dobre obyczaje”), rodzą się uzasadnione obawy, że poziom ochrony niekoniecznie będzie dla wszystkich równy. W obecnej rzeczywistości politycznej trudno ufać, że taka Rada stanie w obronie np. narażonych na bany mniejszości seksualnych.

Co prawda, Ministerstwo proponuje możliwość odwołania się od decyzji Rady do sądu. Chodzi tu jednak o sąd administracyjny, który nie wydaje się najlepszym forum do rozstrzygania sporów z zakresu wolności słowa (sądy administracyjne nie zajmują się takimi sprawami, więc nie znają się na standardach swobody wypowiedzi, które są w takich sporach kluczowe). Poza tym dla postępowań sądowych nie przewidziano już żadnej szybkiej ścieżki, więc w praktyce efektywność takiego nadzoru sądowego może być ograniczona.

Na pocieszenie: walka z shadow banami

Przy tych wszystkich mankamentach projekt wydaje się nie do uratowania. Żeby jednak uniknąć oskarżenia o to, że widzimy jedynie problemy, możemy wskazać jeden wart uwagi – w każdym razie jeśli chodzi o regulację portali społecznościowych – element w propozycji Ministerstwa: mianowicie mechanizm odwoławczy od decyzji moderacyjnych portali społecznościowych obejmujący wszelkie działania tych serwisów, które wpływają na ograniczenie dostępności danej treści czy konta (a zatem nie tylko zwykłe bany, ale także np. zmniejszenie widoczności, czyli tzw. shadow bany). Tego rodzaju ograniczenia tylko

wydają się mniej inwazyjne. W praktyce mogą być nawet bardziej dotkliwe, bo narzucane są w nieprzejrzysty i trudny do udowodnienia sposób – osoba publikująca może nawet nie zdawać sobie sprawy, że padła ofiarą shadow bana. Jeśli kiedyś doczekamy się jakościowej regulacji zarządzania treścią na platformach internetowych, warto, żeby uwzględniała ona także takie formy ograniczania możliwości wypowiedzi.

Wnioski

Podobno w komunikacji najważniejsze są nagłówki. Tworzenie prawa powinno rządzić się jednak nieco innymi zasadami. Poza chwytliwymi nazwami i wzniosłymi hasłami ważne są artykuły i paragrafy. Niestety w propozycji ministra sprawiedliwości zabrakło spójności między jednym a drugim – a pod wzniosłymi hasłami o ochronie wolności kryje się de facto zamach na nią. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że osoby tworzące dziś w Polsce prawo nie ograniczają się do czytania jedynie nagłówków.

Autorstwo: Dorota Głowacka, Wojciech Klicki, Anna Obem

Źródło: Panoptikon.org